

Wino porzeczkowe a sprawa polska [FELIETON]

Wino porzeczkowe to coś więcej. To oprócz Kochanowskiego także malinowy chruśniak Leśmiana, to grzybobranie w „Panu Tadeuszu” i wreszcie dojrzałe jabłka na strychu w Nawłoci u Żeromskiego. Kto czytał, wie o czym mówię. Wszystkie te rzeczy składają się na jeden obraz tego, co możemy nazwać polskim sposobem istnienia, polskim sposobem bycia, i co jest nie tylko piękne, ale ma w sobie moc tak wielką, że potrafi trwać w nas i wraz z nami na przekór wielkim procesom historii – pisze Marek A. Cichocki w ramach nowego cyklu felietonów zatytułowanego „Polski sposób bycia”.

Niedawno miałem możliwość uczestniczenia w dyskusji na temat idei polskości oraz jej śródziemnomorskich, południowych korzeni. Zapytany, jak w Polsce można owe korzenie kultywować, odparłem trochę żartobliwie, że na przykład przygotowując domowe, pyszne wino porzeczkowe. Zdaje się, że dokładnie takim właśnie trunkiem w letnie ciepłe dni dogadzał sobie nasz wielki poeta z Czarnolasu, Jan Kochanowski.

Ta, wydawało mi się, raczej niewinna uwaga, wywołała jednak u mojego rozmówcy szczere oburzenie. Uznał bowiem, że prowadzi to dyskusję o polskości do absurdu, i że w ten sposób idea polskości jest całkowicie strywializowana. Ta różnica zdań między nami jest wbrew pozorom sprawą bardzo poważną i wymagającą zajęcia jasnego stanowiska. Nie chodzi tylko o obronę domowego wina porzeczkowego, które naprawdę

może być smaczne. Wino porzeczkowe to coś więcej, to oprócz Kochanowskiego także malinowy chruśniak Leśmiana, to grzybobranie w „Panu Tadeuszu” i wreszcie dojrzałe jabłka na strychu w Nawłoci u Żeromskiego. Kto czytał, wie o czym mówię. Wszystkie te rzeczy składają się na jeden obraz tego, co możemy nazwać polskim sposobem istnienia, polskim sposobem bycia, i co jest nie tylko piękne, ale ma w sobie moc tak wielką, że potrafi trwać w nas i wraz z nami na przekór wielkim procesom historii. To właśnie sprawia, że jesteśmy mocni, niezależnie od wszystkich innych, przygodnych, doraźnych atrybutów siły.

Polskość jest czymś bardzo konkretnym, czymś namacalnym i żywym – czymś co można zobaczyć, poczuć i do czego można się zawsze przyłączyć

Takie przekonanie wynika moim zdaniem z uznania, że polskość jest czymś bardzo konkretnym, czymś namacalnym i żywym – czymś co można zobaczyć,

poczuć i do czego można się zawsze przyłączyć. To określony sposób bycia, który przejawia się na różne konkretne sposoby. Siła wynika tu przede wszystkim z uporu, zrodzonego z głębokiego przekonania, i jest bezpośrednio wyrazem niesłychanej żywotności, że właśnie w takim a nie innym sposobie bycia chcemy razem pozostać, wytrwać. Jest to zawsze nasza własna, polska odpowiedź udzielona temu, co jest od nas większe i obiektywnie potężniejsze: naturze i historii. I ten wybór właśnie czyni nas tymi, kim jesteśmy.

To podejście do polskości jako sposobu bycia, jako rzeczywistej siły życia, która szuka dla siebie najlepszych form wyrazu, ma jednak w naszym polskim myśleniu o sobie bardzo wpływowego konkurenta - mianowicie tradycję mesjanizmu. Myślę, że dokładnie z tego powodu mój rozmówca tak bardzo zgorszył się moją sugestią dotyczącą porzeczkowego wina. Kłóci się ona całkowicie z mesjanistycznym podejściem do polskości, której siła rozumiana jest tutaj przede wszystkim jako idea, idea polska, jak ją chciał widzieć Słowacki, czysta, samoistna, ejdetyczna, uniwersalna, pierwotna i nie potrzebująca żadnych zapośredniczeń dla swojego istnienia. Z tej perspektywy sprowadzanie jej do jakiegoś konkretnego sposobu bycia, ale także szukanie dla niej zewnętrznej formy, na przykład łacińskiej cywilizacji, rzymskiego republikanizmu, czy katolickiego chrześcijaństwa, poprzez którą te sposoby bycia miałyby się aktualizować, są zawsze rodzajem zszargania idei nie z tego świata. Warto jednak pamiętać, że mesjanizm, jako idea Polski, zrodził się przede wszystkim w warunkach emigracji. Słowacki, który w latach czterdziestych XIX wieku wszedł w tak zwaną fazę mesjanistyczną swojej twórczości, jednocześnie, co było ściśle ze sobą powiązane, zadeklarował radykalne zerwanie z Rzymem, papieżem i cywilizacją łacińską, jako tym wszystkim co pęta polskiego wolnego ducha. Z tego zerwania zrodziła się jego wizja słowiańskiego papieża, który miał w zamyśle poety wprowadzić świat, z Polską jako czystą ideą na czele, w nową epokę ducha.

Ta niezwykła przepowiednia odnalazła swoje urzeczywistnienie w pontyfikacie Jana Pawła II, ale w sposób, który moim zdaniem pokazał, że siła polskości zawiera się dokładnie w czymś innym niż chce nas przekonać mesjanizm. Jan Paweł II nie wprowadził świata w nową epokę wolnego ducha, ale sprawił, że rzymska forma wypełniła się polskim życiem w stopniu i w uniwersalnej skali niespotykanej nigdy

wcześniej w historii, i w tym przede wszystkim zawiera się jego wielkość. I tylko z pozoru nie ma to nic wspólnego z kłótnią o znaczenie porzeczkowego wina.

Marek A. Cichocki

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego z cyklu „Polski sposób bycia”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

